NALEŻNOŚĆ POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Rok X. Nr. 293 (2834). Wilno, Wtorek 31 Października 1933 r. Cena 15 groszy

KURJER WILEŃSKI

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Wilno, Biskupia 4. Telefony: Redakcji 79, Administracji 99. Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 2—3 ppoł. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 1—3 ppoł. Administracja czynna od godz. 9½—3½ ppoł. Rękopisów Redakcja nie zwraca. Dyrektor wydawnictwa przyjmuje od godz. 12—1 ppoł. Ogłoszenia są przyjmowane: od godz. 9—3 i 7—9 wiecz. Konto czekowe P. K. O. Nr. 80.750. Drukarnia — ul. Biskupia 4. Telefon 3-40.

CENA PRENUMERATY: miesięcznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową 3 zł., z odbiorem w administracji 2 zł. 50 gr. Zagranicą 6 zł. CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz milimetrowy przed tekstem—75 gr., w tekście 60 gr., za tekstem—30 gr., kronika redakc., komunikaty—30 gr. za mm. jednoszp., ogłoszenia mieszkaniowe—30 gr. za wyraz. Do tych cen dolicza się: za ogłoszenia cyfrowe i tabelaryczne 50%, z zastrzeżeniem miejsca 25%, w numerach niedzielnych i świątecznych 25%, zagraniczne 100%, zamiejscowe 25%. Dla poszukujących pracy 50% zniżki. Za numer dowodowy 15 gr. Układ ogłoszeń 6-cio łamowy, za tekstem 10-cio łamowy. Administracja zastrzega sobie prawo zmiany terminu druku ogłoszeń.

WYCHOWAĆ CZŁOWIEKA I OBYWATELA.

Czasy są, co tu gadać, coraz trudniejsze. Życie się komplikuje, ludzie narastają na nie, zgęszczając się ilościowo i gubiąc się coraz groźniej w liczebności problemów, wobec których coraz bardziej są bezsilni.

Największą troską dojrzałego pokolenia, na którem leży odpowiedzialność za rozwój, los, i szczęście dorastającej młodzieży, jest dać jej możliwie najtęższe pancerze, najsprawniejszy oręż, najbardziej precyzyjny aparat myślowy i... najżywiej czujące serce. Trzeba uzbroić tych swoich następców do coraz trudniejszej walki o byt. Ale tak, żeby ta walka nie przybierała jaskiniowych form, by, jeśli nie my, to oni potrafili żyć celowo, skierować jakoś losy świata i narodów w kierunku rozkwitu sił fizycznych i duchowych, a nie topili tychże w fabrykach gazów trujących i morderczej broni.

Ten rozwój sił młodzieży, to ich usprawnienie do życia, jest troską i myślą pedagogów, rodziców i ludzi uspołecznionych. Odkrycie, dawne już, bo ilustrowane w starożytności piękną legendą o Anteuszu, który w walce od zyskiwał siły, gdy uderzył sobą o ziemię rodzinną, dało pochop do szukania dla młodego pokolenia zasobów duchowych przedewszystkiem w miłości kraju, najściślej rodzinnego.

Wiemy że tak w szkolnictwie, jak i poza niem, literatura przedmiotu, jak się to mówi, wzrosła i rozwinęła się znakomicie. Setki książek dla młodzieży, pisanych przez najlepszych naszych autorów, znalazły się w rękach dzieci i podrastającej młodzieży, a przeważna ich część mówiła gorąco o miłości Ojczyzny i obowiązkach dla Niej. Być może nawet, że w tej literaturze odbił się fakt odzyskania Niepodległości goręcej, silniej i serdeczniej, niż w literaturze dla dorosłych.

Nauka polskiego języka w szkołach, postawiła nauczycielstwu za zadanie „wychować człowieka i obywatela, przez wpajanie świadomej miłości języka ojczystego i kultury narodowej, a na jej gruncie, szczepienie i pielęgnowanie ogólnoludzkich ideałów religijnych, etycznych, naukowych i estetycznych". Program ten, starało się spełniać nauczycielstwo nasze w miarę możności.

Miłość języka ojczystego i kultury narodowej, wpajanie tych uczuć i nauki o tych sprawach, nie przedstawiało trudności dla nauczycieli mających do czynienia z młodzieżą polską. Kontakt uczuciowy, tradycje, język domowy uczących się, był taki, jak i uczących. Wspólne mieli wszystko: od bajek słuchanych u kolan matek, do wspomnień ojców, od portretów wielkich ludzi w polskim narodzie do piosnek śpiewanych od dziecka, od zwyczajów, tradycyj, legiend, stroju nawet i temperamentów. Od Karpat po Gopło, od Warszawy do Krakowa, Poznania, Piotrkowa, nauczyciel przemawiający do polskich dzieci na lekcji polskiego języka, stał z tymi swymi uczniami w tej samej aurze duchowej, w tym samym klimacie uczuciowym, w jednakiej, wspólnej tradycji narodowej. Rodak przemawiał do rodaków o kraju ojczystym, polskim, o mowie im wspólnej, dziadów i pradziadów.

Jakże inaczej jednak przedstawiała się cała piękna sprawa rozwoju nauki języka polskiego w szkołach i środowiskach innych narodowości! W uczelniach t. zw. mniejszościowych, białoruskich, litewskich, żydowskich. Tam, cały cudny akord harmonijnie łączący znaną melodją serca nauczyciela i uczniów, albo natrafiał na ciemną próżnię, albo spotykał świadomie zamkniętą ścianę, zamurowaną niechęcią przez starszych, albo rozpryskiwał się w nieobjęte pojęciem i uczuciem słuchaczy wrażenia, oderwane, nie złączone niczem lub niewiele z otoczeniem, z tradycją, z domowym obyczajem. Cóż było mówić burłaczonkom z nad jezior brasławskich, Litwinom, uświadomionym od kolebki o W. Księstwie Litewskiem i jego dawnej potędze, Białorusinowi z Polesia, a choćby i z bliższych Wilnu okolic, o barwności łowickich wycinanek, o Kilińskim, góralach i Kaszubach, o potędze przemysłu Śląskiego i lwowskim handlu ze wschodem, roztkliwiać się nad Mysią wieżą i Piastowskiemi legendami, kiedy to mniejszościowe społeczeństwo w niczem nie było z tamtemi rzeczami związane, nie istniało w zasięgu tamtych zdarzeń, a jednak nie było wcale tabula rasa. Posiadało swoje bogactwa narodowe i terytorjalne, wielkie i potężne u Litwinów i dla Litwy, której historja ma prawo iść w paragon z Polską i w swych początkach, niezależnych od Korony i później, gdy równa z równą, rozwijała Litwa z Polską potęgę wspólnej Rzeczypospolitej muru chrześcijaństwa, pogromu germańskiej chciwości, dobrej matki innowierców i niepolskich narodowości.

Niech tu nikt nie zakrzyknie „a sprawy dyzunitów, a gwałty nad kalwinami, a ignorowanie innych narodowości". Na to jest jedna odpowiedź: gdyby u nas płonęły takie stosy, rozkwitła tak inkwizycja, wojny religijne i żelazne systemy unifikacyjne jak w reszcie Europy tobyśmy nie mieli żadnej narodowości prócz polskiej na ziemiach naszych i wyniszczywszy innoplemieńców, bylibyśmy o tyle ubożsi i winniejsi w historji cywilizacji.

Mają swe tradycje obyczajowe, swe terytorjalne więzy uczuciowe Białorusini, mają pradawne dzieje losów swego narodu pod rządami Rzeczypospolitej Żydzi, którzy zapomnieli na nie patrzeć pod kątem widzenia państwowości polskiej. A przecież ona dała im, wychodźcom z całej Europy, dom i arkę przymierza spokojną, pod swym dachem. Karaimi i Tatarzy, ostali się w swych zakątkach, ze swemi narodowemi wspomnieniami, które w państwie polsko-litewskiem nie zostały im ani wydarte, ani zatracone, w jakiejś wynaradawiającej kulturze unifikacyjnej.

Wszystkie te elementy, nie polskie, dały jednak nieobliczalne bogactwa państwu, narodowi, sztuce i literaturze polskiej. I jakichże ludzi! Nie był wszak Polakiem hetman Sapieha, ani kniaź Ostrogski, nie była polską z krwi i kości dynastja Jagiellonów, Kościuszko w znaczeniu narodowościowem, Litwinem siebie nazywał. Mickiewicz „Litwę ojczyznę swoją" wspominał z tęsknotą, a prócz takich czołowych ludzi, iluż pomniejszych dały ku wspólnemu dobru ziemie rusko-litewskie, narodowości niepolskie ale z Polską związane miłością.

Więc zadaniem wychowawczem jest u nas: wydobyć z przeszłości każdego narodu, z ziemi, po której ojcowie i dziady jego stąpali, maksimum wartości i rzucić je przed oczy młodego pokolenia, nawiązując ich właściwości plemienne z polskiemi, wykazać wspólnotę, ale nie podporządkowywać zawsze wszystkich polskiemu elementowi, nie snuć niebezpiecznej nici szlacheckiej buty nad poniżanym niepolskim ludem. Jeśli chcemy stworzyć w rosnącej młodzieży silną wolę do karnej pracy zbiorowej, jeżeli pragniemy widzieć w przyszłych pokoleniach rzetelnych, ofiarnych, lojalnych obywateli Rzeczypospolitej, pracujących dla niej owocnie, ale z całem zrozumieniem, że pracują też dla tego odłamu swej narodowości, która w Jej obrębie się znalazła, jeżeli chcemy mieć z tych 30 procent niepolskich narodowości współpracowników we wspólnym warsztacie państwowym i ogólnoludzkim, to naukę polskiego i literatury oprzeć trzeba na pierwiastkach miejscowych, przynależnych narodowości, z którą się w danym wypadku ma do czynienia. To jest jasne, że tylko na tej, wrodzonej niejako, podstawie, na tem podgłebiu uczuciowem ułatwi się sobie zadanie rozjaśniania pojęć młodzieży. Ukazując im najbliższe otoczenie w teraźniejszości i przeszłości, możemy budować mocne zręby przyszłej państwowości i współżycia

Nauka polskiego i literatury polskiej, powinna iść w tym kierunku, by wyrobić w niepolskich narodowościach przekonanie, że ich dola jako obywateli tego państwa, ułatwia im, a nie utrudnia, „pielęgnowanie ogólnoludzkich ideałów, religijnych, etycznych, naukowych i estetycznych". Nie narzucać Polski zgóry, jako konieczność urzędową, ignorując wszystkie inne, tak bogate pierwiastki w jej granicach leżące, ale dać jej wchodzić w każde otwarte drzwi wiodące do domów gdzie nie polską mową porozumiewają się rodzice z dziećmi. Sprawić, by przywiązanie do państwa miłość do Polski, zaciekawienie i respekt nad jej przeszłością, chęć służenia jej w przyszłości wynikła nie z koniecznego lojalizmu, nie z utylitarnych pobudek, ale wykwitła jako kwiat kultury, mający złożoną woń i wielobarwność, jaką dają tej samej roślinie różnorodne gleby. Uczyć poznawać Polskę, nie od dalekich Jej ziem, nie związanych narazie niczem z dzieckiem litewskiem, białoruskiem czy żydowskiem, ale ukazać Ją przez pryzmat dziejów, obyczajów, przywiązań i przynależności terytorjalnej, tych narodowości, ukazać Ją nie u góry, ale obok, pospołu pracującą od wieków nad wspólną dolą. Powiedzieć tym 30 procentom, że ich tradycje narodowe, ich los był i jest związany z Polską i pod jej opieką się rozwijał, nauczyć małych Anteuszów cudownej tajemnicy siły, czerpanej z rodzinnej ziemi, otworzyć im oczy na to, co najbliższe, co jest ich skarbem folkloru i wierzeń, a z tych dziedzin, prowadzić ku większej, szerszej miłości całego Państwa. To jest zadaniem nauczycielstwa i z radością stwierdzić możemy, że ku zrozumieniu tej konieczności idzie.

Wiemy, że p. kurator Szelągowski, po zapoznaniu się z właściwościami tutejszego terenu doszedł do poglądów wyrażanych niejednokrotnie na łamach „Kurjera" przez ludzi t. zw. tutejszych, a streszczonych w powyższem. Że zabiega pilnie w Warszawie o przeprowadzenie pewnych zmian w szkołach niepolskich odnośnie do nauczania polskiego języka i literatury, polegających na oparciu tej nauki na podstawach miejscowych regjonalnych, krajowych. O przeprowadzenie tych zasad walczyliśmy nieraz, nie widząc w centralizacji żadnych korzyści dla Polskiego Państwa.

Z wielkiem zadowoleniem witamy zapowiedzi, że wejrzenie w te sprawy wywoła bezwątpienia nowy impuls i ożywienie w nauczaniu języka państwowego, który się przy takim systemie stanie stokroć bardziej bliższy, a literatura zrozumialszą, niż to było dotąd.

Skierować narodowości niepolskie ku Polsce ich narodowemi drogami, oto nasz i ich obowiązek.

Hel. Romer.

Gen. Oestermann na Zamku

WARSZAWA. (Pat.) Pan Prezydent Rzeczypospolitej udekorował dziś na Zamku głównodowodzącego armją finlandzką gen. Oestermanna wielką wstęgą Orderu Polonia Restituta.

W Belwederze.

WARSZAWA. (Pat.) Przybyły wczoraj do Warszawy głównodowodzący armji finlandzkiej gen. Oestermann złożył wizytę w Belwederze, gdzie był przyjęty na audjencji przez P. Marszałka Piłsudskiego.

Uczestniczki zjazdu Z. P. O. K. u pp. Prezydentostwa.

WARSZAWA. (Pat.) Pan Prezydent Rzeczypospolitej i pani Mościcka podejmowali w poniedziałek po południu na Zamku herbatą uczestniczki zjazdu Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Roosevelt zamierza odegrać rolę dyktatora ceny złota.

LONDYN. (Pat.) Wczoraj odbyła się w Białym Domu pod przewodnictwem prezydenta Roosevelta narada z udziałem ekspertów finansowych, na której zapadła decyzja bezwzględnego rozpoczęcia zakupu złota, nie tylko, jak dotąd, w Ameryce, ale i na rynkach zagranicznych. Decyzja ta wywołać może ostrą walkę konkurencyjną między dolarem a funtem szterlingiem.

LONDYN. (Pat.) Agencja Reutera donosi z Nowego Yorku, że w tamtejszych kołach finansowych panuje przekonanie, iż polityka prezydenta Roosevelta w sprawie złota doprowadzi do porozumienia angielsko-amerykańskiego i ewentualnego powrotu do parytetu złota.

Litwinow w Paryżu.

PARYŻ. (Pat.) Komisarz spraw zagranicznych Litwinow przybył dziś do Paryża o godz. 10,25 pociągiem z Berlina.

Spotkanie królów Karola i Borysa.



Na fotografji widzimy króla Karola rumuńskiego (z prawej) w towarzystwie króla Aleksandra jugosłowiańskiego. Zdjęcie pochodzi z uroczystości w Sinaia.

BUKARESZT. (Pat.) W poniedziałek rano odbyło się spotkanie króla Karola rumuńskiego z królem Borysem bułgarskim. Król Karol przybył rano do Giurgiu, gdzie spotkali go premjer Vaida i minister Titulescu. Po dokonaniu przeglądu wojska król wszedł na pokład swego jachtu. W tym samym czasie król Borys w towarzystwie premjera bułgarskiego Muszanowa wszedł na pokład jachtu bułgarskiego. Wśród salw armatnich nastąpiło spotkanie 2 jachtów, wiozących króla Karola i króla Borysa. Następnie król bułgarski przeszedł na pokład jachtu rumuńskiego, który przybił do brzegów rumuńskich. Po dokonaniu przeglądów oddziałów wojsk rumuńskich przez obu królów jacht skierował się ku brzegom bułgarskim w Ruszczuku. Obaj królowie zeszli tu na ląd i dokonali przeglądu oddz. armji bułgarskiej. O godz. 11 królowie wraz ze świtami powrócili na pokład statku, który udał się do Nicopolu. Wspólna przejażdżka po Dunaju obu panujących trwała do godziny 16



Król Borys bułgarski.

Kronika telegraficzna.

— **Schwytano** w głównym budynku Uniwersytetu krakowskiego, mianowicie w Collegium Novum, 3-ch włamywaczy.

— **Szalała na wybrzeżu gdańskiem** silna wichura, wyrządzając poważne szkody m. in. huragan zniszczył wielkie rusztowanie, wzniesione dookoła jednej z pośród głównych obecnie budowanych wież kościoła P. M. w Gdańsku. Rusztowanie spadło na dachy pobliskich domów.

— **Profesor Piccard,** znany ze swego lotu do stratosfery jest kandydatem do jednej z nagród Nobla w dziale fizyki.

— **Z różnych miejscowości Niemiec nadchodzą wiadomości** o pierwszych opadach śnieżnych.

GIEŁDA WARSZAWSKA.

WARSZAWA. (Pat). Londyn 28.08 — 28,22 — 27,94. Nowy York czek 5,85 — 5,88 — 5,82. Nowy York kabel 5,87 — 5,86 — 5,89 — 5,83. Paryż 34,88 — 34,97 — 34,79. Szwajcarja 172,60 — 173,03 — 172.17. Berlin w obr. nieof. 212,70. Tend. niejednolita. Londyn i Nowy York słabsze.

Akcje: Bank Polski 79,50.

Dolar w obrotach pryw. 5.94. Rubel 4.67

Pierwsze posiedzenie Sejmu 3 listopada.

WARSZAWA. (Pat.) Pan marszałek Sejmu Świtalski zwołał pierwsze plenarne posiedzenie Sejmu na dzień 3 listopada r. b. o godz. 10 rano.

WARSZAWA. (Pat.) Porządek dzienny 1-go posiedzenia Sejmu w dniu 3 listopada przewiduje pierwsze czytanie projektu ustawy skarbowej wraz z preliminarzem budżetowym na okres od 1 kwietnia 1934 roku do 31 marca 1935 roku.

Preliminarz budżetowy na rok 1934/35 przewiduje dochody w sumie 2.117.652.880 złotych i wydatki — 2.165.441.340 zł. Niedobór wynosi 47.788.460 zł.

WARSZAWA. (Pat.) Posiedzenie plenarne klubu BBWR zwołane zostało na piątek 3 listopada o godzinie 9 rano.

Projekt sojuszu obronnego Francji z W. Brytanją.

LONDYN. (Pat.) Występując w artykule wstępnym przeciwko traktatowi locarneńskiemu, jako nie dającemu Wielkiej Brytanji żadnych bezpośrednich korzyści, „Daily Mail" żąda zamiany Locarna paktem sojuszu obronnego między Wielką Brytanją a Francją. Sojusz taki będzie potężnem narzędziem pokoju i odbierze odwagę tym zwolennikom Hitlera, którzy marzą o wojnie. „Daily Mail" kończy zapewnieniem, że sojusz obronny francusko-angielski jest skuteczniejszy, aniżeli kontynuowanie dyskusji na konferencji rozbrojeniowej.

Naprężona sytuacja w Palestynie.

JEROZOLIMA. (Pat). Trzej manifestanci arabscy ranni podczas wczorajszych zajść zmarli w szpitalu z otrzymanych ran. Sytuacja jest w dalszym ciągu naprężona.

Zabójca urzędnika konsulatu sowieckiego we Lwowie skazany na dożywotnie więzienie.

LWÓW. (Pat). W dniu 30 października w Sądzie Okręgowym rozpoczęła się rozprawa doraźna przeciwko Mikołajowi Łemykowi, studentowi Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, członkowi OUN., oskarżonemu o to, że zabił Aleksieja Majłowa, naczelnika sekretarjatu konsulatu ZSRR. we Lwowie, oraz że w zamiarze zabicia Jana Dżugaja, urzędnika konsulatu, dał do niego z odległości kilku kroków jeden strzał, raniąc go w rękę.

Przed rozpoczęciem rozprawy na salę weszło 8 obrońców ukraińskich w togach, co budzi zrozumiałą sensację. Wśród obrońców znajduje się adwokat Kost-Lewicki, senjor palestry ukraińskiej, znany jako obrońca Siczyńskiego, który jeszcze za czasów austrjackich zastrzelił namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego. Trybunałowi przewodniczy sędzia Medyński, wotują sędziowie Michalec i Dworzak, oskarża prokurator Prachtel-Morawiański.

Prokurator sprzeciwia się obecności większej liczby obrońców powołując się na przepis procedury karnej § 84.

Trybunał po naradzie oświadcza, że wprawdzie kodeks nie ogranicza liczby obrońców, to jednak trybunał wychodzi z założenia, że w tym procesie liczba obrońców musi być ograniczona do 2, co najzupełniej wystarczy do wyświetlenia prawdy materjalnej. Po przerwie obrona decyduje się na pozostawienie 2 obrońców — Szuchewycza i Starosolskiego i prosi o pozostawienie substytuta, adwokata Bilana, na co trybunał się zgadza.

Akt oskarżenia stwierdza, że czyny oskarżonego mieszczą w sobie wszelkie znamiona zbrodni z art. 225 par. 1 K. K. względnie z art. 23 par. 1 i art. 225 par. 1 K. K., a gdy zbrodnie te w myśl rozporządzenia Rady Ministrów z 28 sierpnia 1932 r. podlegają postępowaniu doraźnemu, które we Lwowie zostało należycie obwieszczone, przeto akt oskarżenia jest uzasadniony tak pod względem materjalnym, jak i formalnym.

Przewodniczący zapytuje oskarżonego Łemyka, czy poczuwa się do winy.

Osk. Łemyk przyznaje się do zabicia urzędnika konsulatu gdyż działał z polecenia OUN i miał zabić konsula sowieckiego. Rozkaz dostał od niejakiego Sawerego Brudasa. Bliższych szczegółów o owym Brudasie nie może powiedzieć. Z końcem września czy też początkiem października rb. oskarżony spotkał się z uczniem 8-ej klasy gimnazjalnej Majewskim, który polecił mu udać się do ulicy Potockiego i oczekiwać przybycia pewnego osobnika z OUN. Osk. udał się tam i spotkał jakiegoś nieznanego szczupłego blondyna. Obaj poznali się po umówionym znaku. Osobnik ów kazał mu się zgłosić ponownie za tydzień po dalsze polecenia. Po upływie tygodnia ów nieznajomy (Brudas) dał mu rewolwer i polecił nauczyć się strzelać, „bo będzie robota". Równocześnie wręczył mu 30 złotych. Oskarżony udał się na wieś do swych rodziców i tam w domu wypróbował rewolwer i dał z niego 5 strzałów.

W przededniu zamachu, dnia 20 października osk. Łemyk powrócił do Lwowa i spotkał się na Łyczakowie z Brudasem. Brudas powiedział mu, że ma być wykonany zamach na konsula sowieckiego i że jest rozkaz, ażeby Łemyk zamach ten wykonał. Równocześnie dał mu 30 złotych ażeby kupił sobie lepsze ubranie i buciki. Osk. noc przed zamachem spędził w hotelu „Narodna Hostynnycia". Nazajutrz rano udał się o godz. 11-ej na spotkanie z Brudasem, któremu oddał pakunek ze starem ubraniem. Brudas powiedział mu, że zamach powinien być wykonany około godz. 12-ej w południe i opisał dokładnie, jak się wchodzi do konsulatu i jak rozpoznać konsula sowieckiego, wreszcie nakazał mu, żeby do konsula strzelił dwukrotnie. Jeżeli Łemykowi uda się uciec, niech się o ułatwienie ucieczki nie troszczy.

Łemyk naskutek tego rozkazu udał się do konsulatu, gdzie puszczono go bez żadnych przeszkód do kancelarji Majłowa. Na pytanie, czego sobie życzy, oświadczył, że pragnąłby zasięgnąć informacyj w sprawie wyjazdu na Ukrainę Sowiecką, poczem szybkim ruchem wyjął rewolwer z kieszeni i dał do Majłowa 2 strzały. Następnie wyszedł do poczekalni.

Osk. dodaje, że miał polecenie nie strzelania do policji, mógł strzelić tylko na postrach, gdyby doń policja strzelała.

Po pewnej chwili, Łemyk ujrzał wchodzących przez okno dwóch wywiadowców policyjnych, którzy go aresztowali.

Osk. oświadcza, że nie wie, czy strzelał do Dżugaja. Łemyk jest członkiem OUN. od roku 1932. Na pytania trybunału i prokuratora wyjaśnia szczegółowo przebieg zbrodni. Obrońcy zadają osk. szereg pytań o charakterze politycznym w związku z sytuacją na Ukrainie Sowieckiej. Przewodniczący wszystkie te pytania uchyla, podkreślając, że nie mają one nic wspólnego z obecną sprawą i pobudki czynu zostały już dokładnie wyjaśnione przez oskarżonego. Obrona odnosi się do przewodniczącego, ażeby trybunał zadecydował czy dalsze pytania obrony o charakterze politycznym są dopuszczalne. Sąd po naradzie ogłasza uchwałę, która zatwierdza decyzję przewodniczącego o uchyleniu pytań obrony, jako nie mających bezpośredniego związku ze sprawą. Na pytanie obrony osk. stwierdza, że czynem jego nie kierowały żadne pobudki osobiste. Skolei zeznaje świadek Michał Golub, wicekonsul sowiecki we Lwowie, opisując przebieg zajścia. Obrona zadaje świadkowi szereg pytań o charakterze nie mając związku ze sprawą. Pytania te przewodniczący uchyla. Naskutek kontrowersji między przewodniczącym a ławą obrony w sprawie pytań obrony. Sąd udaje się na naradę, po której ogłasza, że potwierdza decyzję przewodniczącego co do uchylenia pytań obrony.

Uchylone pytania miały charakter polityczny i odnosiły się m. i. do sytuacji na Ukrainie Sowieckiej.

LWÓW. (Pat). Po zamknięciu postępowania dowodowego zabrał głos prokurator dr. Prachtel-Morawiański. Opisawszy szczegółowo przebieg zamachu prokurator zaznaczył m. i.: Oskarżony mówił, że strzelał na rozkaz organizacji i czynem jego kierowała chęć przeciwko rządowi ZSRR. Prawo do prowadzenia polityki zagranicznej ma tylko rząd polski i żaden obywatel nie ma prawa i nie może demonstrować w ten sposób przeciwko państwu ościennemu, z którem Polskę łączą coraz to lepsze stosunki. Wina oskarżonego jest udowodniona i niema żadnej wątpliwości, że Łemyk chciał zabić i zabił Majłowa, oraz chciał zabić i tylko dzięki przypadkowi zranił Dżugaja. Niema żadnych okoliczności łagodzących winę okarżonego — mówił prokurator, — przeciwnie są okoliczności obciążające, jak popełnienie zbrodni w sposób zdradziecki, podstępny na terenie eksterytorjalnym. W zakończeniu przemówienia prokurator wniósł o wydanie wyroku, skazującego Łemyka na karę śmierci. Po przemówieniach obrony i replice prokuratora trybunał udał się na naradę, po której ogłosił wyrok.

W Y R O K.

LWÓW. (Pat.) Wyrokiem Sądu Doraźnego oskarżony Łemyk skazany został na karę dożywotniego więzienia oraz na utratę praw nazawsze za zabójstwo sekretarza konsula sowieckiego Majłowa. Co do zranienia Dżugaja trybunał postanowił sprawę przekazać na drogę postępowania zwyczajnego. W motywach trybunał oznajmił, iż nieletni wiek oskarżonego i jego przyznanie się całkowite do winy oraz wydanie wspólników wpłynęło na wydanie wyroku, skazującego na dożywotnie więzienie.

Krwawa demonstracja członków O. U. N.

LWÓW. (Pat.) 30 b. m. około godz. 20 posterunkowy służby śledczej, pełniący służbę na Wałach Gubernatorskich zauważył nawprost budynku województwa gromadzącą się na skwerze większą grupę podejrzanych osobników. Wywiadowca zaalarmował posterunkowych policji mundurowej, którzy udali się w tym kierunku. Zebrani rozbiegli się, kryjąc się po krzakach. Posterunkowi zdołali jednak aresztować szereg osób i zaczęli je odprowadzać do gmachu urzędu wojewódzkiego. W czasie tej akcji jeden z zatrzymanych stawił opór tak, iż wywiadowca użył broni, raniąc w rękę niejakiego Pekarskiego.

Po 20 mniej więcej minutach nadeszły posiłki policyjne, które zetknęły się z grupami demonstrantów, nadciągającemi z różnych stron na Wały Gubernatorskie. Gdy jeden z policjantów wezwał dwóch podejrzanych osobników do zatrzymania się, jeden z nich odpowiedział strzałami, raniąc przechodzącą ulicą niejaką Romanę Wotelakównę. W odpowiedzi wywiadowca dał dwa strzały, raniąc strzelającego, jak się okazało, członka OUN, niejakiego Rawłyka. Ogółem zatrzymano 19 osób, z których część posiadała broń, a inni mieli kieszenie wypchane kamieniami. Wśród zatrzymanych znajduje się kilku członków OUN, wmieszanych w sprawę zamachu na konsulat sowiecki.

Zraniona przypadkowo Romana Wotlakówna zmarła.

Proces o podpalenie Reichstagu.

Pierwszy świadek obrony powędrował do więzienia

BERLIN. (Pat). W czasie dzisiejszej rozprawy o podpalenie Reichstagu zeznawali dalsi świadkowie.

Ogromną sensację wywołało aresztowanie na sali rozpraw pierwszego świadka obrony Soenkera, u którego zamieszkiwał osk. Tanew przez 8 dni zaraz po przybyciu do Berlina. Aresztowanie świadka nastąpiło na żądanie prezesa trybunału, który stwierdził, że świadek popełnił krzywoprzysięstwo, mówiąc że świadek nie posiadał kufra, który Soenker na prośbę Tanewa przyniósł z dworca do mieszkania. Na pytanie przewodniczącego, dlaczego świadek dopuścił się krzywoprzysięstwa, świadek odpowiada, że nie wiedział, czy przysięga świecka posiada wagę przysięgi religijnej. Soenkera pod eskortą policyjną odprowadzono do więzienia.

Zkolei zeznawał komisarz policji kryminalnej Bunge, który w nocy po pożarze odkomenderowany został do Reichstagu celem przeprowadzenia dochodzeń. Zadaniem świadka było zabezpieczenie śladów zbrodni. Dochodzenia w sprawie rozbitej szyby w dachu szklanym Reichstagu naprowadziły policję na przypuszczenie, że jeden ze sprawców, który ukrył się wpobliżu korytarza, słysząc kroki nadchodzących, wybił szybę i przez otwór opuścił się na parter. Sprawca musiał następnie, korzystając z zamieszania, wydostać się niepostrzeżenie na ulicę.

Oskarżony Dimitrow zapytuje świadka, jakie wyniki dała rewizja w lokalu frakcji komunistycznej. Świadek odpowiada, że znaleziono tam flaszki z benzyną i jedną flaszkę ze spirytusem. Stwierdzono, że używano tych materjałów do czyszczenia maszyn do pisania. Flaszki pokryte były warstwą kurzu. Dimitrow zapytuje dalej, czy świadek może powiedzieć, jakie wyniki dało śledztwo w sprawie pobytu van der Luebbego w Henningsdorf w przeddzień zamachu na Reichstag. Świadek wyjaśnia, że w tej sprawie dochodzenia prowadziła tajna policja polityczna.

Wśród ogólnego poruszenia na sali Dimitrow stawia następnie wniosek o zawezwanie urzędników policyjnych oraz służby z przytułku dla bezdomnych w Henningsdorf celem sprawdzenia, co robił van der Luebbe i z jakiemi osobami zetknął się w ciągu nocy i ranka poprzedzającego pożar Reichstagu. Dimitrow potwierdza, że w sprawie tak ważnej śledztwo dotychczas nie zostało przeprowadzone. Po naradzie trybunał przychylił się do wniosku Dimitrowa o wezwanie policjantów i służby domu noclegowego.

Świadek dr. Dreschel, z zawodu dziennikarz, opowiada, że gdy wezwano go do sędziego śledczego zauważył w korytarzu grupę oskarżonych i niezwłocznie rozpoznał wśród nich Dimitrowa, którego w czasie swego pobytu w Sofji w roku 1928 widział na fotografji, pokazanej mu przez znajomych. Wszyscy w Sofji opowiadali świadkowi, że to jest podobizna głównego sprawcy zamachu na katedrę sofijską w 1925 roku. Co prawda Dimitrow na fotografji miał długą brodę i wąsy. Oskarżony Tanew oraz tłumacz bułgarski na pytanie przewodniczącego zgodnie stwierdzają, że sprawcą zamachu na katedrę w Sofji był niejaki Stefan Dimitrow Teodorow, skazany zaocznie na śmierć. Nie ma on nic wspólnego z oskarżonym w obecnym procesie Georgijem Dimitrowem. Świadek Dreschel zeznaje dalej, że na kilka dni przed pożarem zauważono w jednym z korytarzy parlamentu oskarżonego Torglera rozmawiającego w Dimitrowem.

Oskarżony Dimitrow składa następujące oświadczenie:

„Ze stanowiska mojej obrony politycznej nie jest ważnem, zarówno dla mnie, jak i dla innych oskarżonych, czy byliśmy kiedykolwiek przed pożarem w gmachu Reichstagu. Ten fakt nie jest decydujący, gdyż na takiej samej podstawie możnaby podejrzewać wszystkich współpracowników i posłów frakcji narodowo-socjalistycznej o udział w podpaleniu, ponieważ codziennie przebywali w Reichstagu".

Na uwagi ze strony przewodniczącego Dimitrow mówi, że ma prawo w myśl procedury karnej składać tego rodzaju oświadczenie. Mojem zadaniem — mówi Dimitrow — jest usunąć wszelkiego rodzaju szwindle i kłamstwa z tego procesu, aby umożliwić ocenę ze stanowiska politycznego.

Przewodniczący odbiera Dimitrowowi głos.

Sensacyjna hipoteza.

PARYŻ. (Pat). Wychodzący w Paryżu dziennik niemiecki „Neues Tagebuch" ogłasza artykuł, pochodzący — jak zapewnia pismo — od znanego toksykologa, w którem autor, zachowując swe incognito, twierdzi że stan oskarżonego o podpalenie Reichstagu van der Luebbego nasuwa mu wrażenie, że podpalacz Reichstagu znajduje się pod wpływem scopolaminy. Jest to środek, który wstrzykiwany codziennie w dozach do pół mm. może pozbawić całkowicie woli człowieka, zdrowego fizycznie i umysłowo i pogrążyć go w stanie zupełnej apatji. Może jest jakby zupełnie sparaliżowany. Człowiek taki nie może rozumować, śmieje się głupkowato i bez powodu, a na wszystkie pytania odpowiada monosylabami „tak" lub „nie". Zaznaczyć trzeba, że scopolamina stosowana jest przy morfinomanji. Jakkolwiek toksykolog nie formułuje wyraźnego oskarżenia, niemniej ostatnia hipoteza jest wyraźną aluzją do pruskiego premjera Goeringa.

Pierwsi członkowie powołanej do życia Polskiej Akademji Literatury:



(Od lewej) Wacław Berent, Tadeusz Boy-Żeleński, Piotr Choynowski, Karol Irzykowski, prof. Juljusz Kleiner



Juljusz Kaden-Bandrowski, Bolesław Leśmian Miriam (Zenon Przesmycki), Zofja Nałkowska, Karol Hubert Rostworowski.



Wincenty Rzymowski, Wacław Sieroszewski, Leopold Staff, Jerzy Szaniawski, prof. Tadeusz Zieliński.

LISTY Z WARSZAWY.

Ostrożnie z nieśmiertelnością!

Powstanie Akademji Literatury narobiło trochę huczku w Warszawie. Nie takiego, oczywiście, jakiby wywołało otwarcie nowego music-hallu, mecz bokserski, lub coś innego w tym guście; ale — bądź co bądź — fakt ten pewne wrażenie sprawił. Zwłaszcza w sferach pisarskich.

Rzeczą jest zrozumiałą, iż sądy o potrzebie tej instytucji są bardzo rozmaite. Ponieważ niema literata, któryby nie uważał siebie za godnego tytułu akademika, więc można być spokojnym, że Akademji nie zabraknie krytyków ze strony tych wszystkich dla których foteli w niej nie starczy. Niektórzy zgóry zapowiadają złośliwe drwiny z upierogowanych poetów; inni zapewniają, że ich cała sprawa ani grzeje, ani ziębi...

Pocieszają się, jak mogą.

Zawczasu wszakże zauważyć wypada, iż zadanie dowcipnisiów będzie dość łatwe, a ignorowanie Akademji pozornie usprawiedliwione, o ile nie ograniczy ona ściśle swojej roli i podejmie się niewdzięcznej funkcji patentowania „nieśmiertelnych".

Wprawdzie nasi akademicy jeszcze się w tym kierunku nie wypowiedzieli, ale z niektórych stron już im się podsuwa te ryzykowne ambicje.

Wobec tego warto sobie przypomnieć, jak bywa trudną do odgadnięcia istotna długowieczność pisarza, jak mylą się na tymi punkcie spółcześni.

Ot, sięgnijmy pamięcią nie dalej, jak do pierwszej połowy XIX wieku.

Gdyby w owym czasie założono akademję literatury, ktoby w niej rej wodził?... Prawie napewno twierdzić można, iż Kajetan Koźmian, Ludwik Osiński, a przedewszystkiem minister Tadeusz Mostowski zasiadaliby w prezydjum. Na kpiny naraziłby się człowiek, który zaproponowałby na akademika „jakiegoś tam" Norwida, albo Słowackiego. A Mickiewicz?... Rzecz bardzo wątpliwa, czyby go przyjęto. Mostowski, który w owych czasach cieszył się taką mniej więcej powagą, jak dziś Mirjam, stawiał Mickiewicza w jednym rzędzie z płodnym wierszokletą J. K. Marcinkowskim, a o sonetach pisał: „Nie wiem, co w nich można znaleźć dobrego, wszystko bezecne, podłe, brudne, ciemne, wszystko może krymskie, tureckie, tatarskie, ale nie polskie". „Mickiewicz — zdaniem owej wyroczni dobrego gustu — to półgłówek, wypuszczony ze szpitala szalonych, który na przekór dobremu smakowi i rozsądkowi, gmatwaniną słów niepojętego języka niepojęte i dzikie pomysły baje".

Norwida „odkrywa" Mirjam w 20 lat po jego zgonie.

Jeszcze w początku obecnego stulecia nieśmiertelności Słowackiego nie chce uznać St. hr. Tarnowski, filar Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Zniechęcony brakiem uznania ze strony spółczesnych, Aleksander Fredro wycofuje się z życia artystycznego w r. 1835, po napisaniu nieśmiertelnej „Zemsty" i „Ślubów panieńskich".

Antoni Malczewski niszczy swe rękopisy, sam może nie podejrzewając iż uratowana choć wyśmiana „Marja" zapewni mu nieśmiertelność.

A gdzież się podzieli ówcześni koryfeusze, wyrocznie, autorzy modni, czytani, deklamowani?... Ze stosu ich utworów pozostało zaledwie kilka, a i to nie najgłośniejszych: „Wiesław" K. Brodzińskiego i trochę bajek Fr. Morawskiego.

Lecz poco nam zaglądać aż do tak dawnych kronik piśmiennictwa? Toć my sami, ludzie odchodzącego pokolenia, mamy w dość świeżej pamięci cały szereg niespodzianek na polu walk literackich o długowieczność. Przypomnijmy sobie tylko takie dwie postacie jak Marjan Gawalewicz i Adolf Dygasiński. Pierwszy z nich był za życia oklaskiwany, opłacany. Wszędzie go było pełno: i w dziennikach, i w tygodnikach, i na półkach księgarskich i — oczywiście — na bankietach. Drugi ciężko borykał się z nędzą. Książczyny swe wydawał u trzeciorzędnych nakładców; strasznie wyzyskiwany, nie miał czasu na staranne ich opracowanie; w sferach decydujących i bankietujących rozgłosem się nie cieszył.

Odeszli obaj — i cóż? Kto dziś czyta Gawalewicza? kto dziś wie coś o nim?... A Dygasiński w 30 lat po śmierci raptem zmartwychwstaje. Jego „As", jego „Gody życia" nabierają rumieńców, frapują, zachwycają... Teraz dopiero krytyka orjentuje się w wartości tych prac, ongi lekceważonych. Toć to polski poprzednik Kiplinga! — woła zdumiona.

A przecież, gdybyśmy Akademję mieli przed pół wiekiem, Gawalewicz prawdopodobnie by w niej się ulokował — Dygasińskiego napewno by w niej nie było. Patronowałby tu niewątpliwie Adam Pług (Z. Pietkiewicz), uwijałby się Kazimierz Zalewski, znalazłoby się miejsce i dla Teodora Jeske-Choińskiego, dla Hajoty, dla Estei.

I co po nich wszystkich pozostało? Parowierszowe wzmianki w dziejach piśmiennictwa. Czasem jakiś wierszyk, jakiś urywek dostanie się do wypisów szkolnych; reszta poszła w zapomnienie.

Przypomnijmy sobie dalej, jakie to stanowiska zajmowali w publicystyce 30 lat temu Władysław Rabski i Stanisław Brzozowski. Rabski cieszył się szeroką popularnością, uznaniem. Szpalty najpoczytniejszych pism stały dlań otworem. Brzozowski miał do dyspozycji jedynie łamy ledwo zipiącego tygodnika, czytanego przez lewicową młodzież. W sferach „dobrze myślących" był znany o tyle tylko, o ile raczył go zauważyć Rabski i — zwymyślać. A dziś?... Gdzie się podział ów augur?... Tymczasem Brzozowski nietylko żyje. Działa!

A przecież i ten potężny umysł, daleko wyprzedzający swą epokę, mylił się, kiedy szło o wyrokowanie w sprawach nieśmiertelności pisarskiej. Oto np. zdawało mu się, że Przybyszewski przeżyje Sienkiewicza. Jak dotąd, przepowiednia ta się nie potwierdza. Wprawdzie autor „De profundis" wywołał silny wstrząs w umysłach spółczesnych; wprawdzie przezwyciężył ich inercję i wpływem swym sięgnął daleko w przyszłość, jednakże same dzieła zestarzały się wcześniej, aniżeli sądzili jego wielbiciele. Dramaty, które gorszyły Rabskich, dziś wydają się nam naiwne. A zresztą, kto wie? Może wnukowie nasi doszukają się w nich nowych jeszcze, nieznanych nam walorów?...

Ostrożnie z nieśmiertelnością!

Powie może czytelnik, że większość przykładów, które przytoczyłem, pochodzi z czasów opinji niezorganizowanej. Ale Akademja Francuska, funkcjonująca od r. 1634, miała chyba dosyć czasu na zorganizowanie opinji kompetentnej i na zebranie potrzebnego doświadczenia. Mimo to, jej wyroki wciąż bywają przez czas kwestjonowane. Nie chciała ona nieśmiertelnością obdarzyć Moljera, a przecież ten odtrącony dotąd żyje wraz z bogatą galerją stworzonych przez się postaci. Odmówiła nieśmiertelności Emilowi Zoli, a jego Rougon-Macquartowie nie dają się wydrzeć z dziejów życia Francji, która o rzekomej „nieśmiertelności" licznych wybrańców Akademji zdążyła dawno zapomnieć.

Fakt ten może być pociechą dla wielu ambitnych, których i nasza Akademja nie pomieści. Nie zmniejsza to wszakże ani trochę jej ważności i znaczenia.

W kraju, gdzie pisarza traktuje się poważnie wtedy, kiedy jest to pisarz prowentowy; w kraju, gdzie stanowisko poety wyprzedza wierszokleta kabaretowy; gdzie literatura jest dla poborcy podatkowego „przemysłem" — Akademja ma dużo, bardzo dużo do zrobienia.

Byle tylko nie wydawała patentów na nieśmiertelność. **Benedykt Hertz.**

Oszczędnością i pracą...

Uważny obserwator naszego życia społeczno - gospodarczego, pilnie rejestrujący zjawiska, występujące w tem życiu na przestrzeni ostatnich paru lat, niewątpliwie dostrzeże w dzisiejszej sytuacji szereg objektów korzystnych i pocieszających. Zapewne, że lata kryzysu wiele zmieniły w naszem życiu indywidualnem i zbiorowem: nie wszystko jednak zmieniły na gorsze. „Kryzys — mówił w jednem ze swych przemówień sejmowych premjer Prystor — jest jak gorączka, która przejściowo powala organizm, ale zarazem usuwa zeń chorobliwe pierwiastki słabości i niemocy".

Gorączka kryzysowa ostatniego czterolecia, kto wie, czy w ostatecznych swych skutkach nie okaże się dla świata zbawienną, jak zbawienną jest nieraz gorączka w chorobie człowieka. Jeśli chodzi o Polskę, nietylko nie powaliła ona naszego organizmu gospodarczego, lecz przeciwnie, nie brak szeregu narastających objawów wzmocnienia tego organizmu i czynienia go bardziej odpornym.

Możnaby przytoczyć z naszej obecnej sytuacji szereg cyfr i wydarzeń, charakteryzujących dzisiejsze stosunki, i wykazać na przykładzie wpływów budżetowych, produkcji, zatrudnienia, wkładów oszczędnościowych w instytucjach kredytowych, sytuacji Banku Polskiego i t. p. symptomów konjunkturalnych, że to, co nazywamy objektywnemi warunkami naszej rzeczywistości nie przedstawia się w Polsce najgorzej. Możnaby już pokusić się o wykazanie że na wielu z przed chwilą wymienionych, jak zresztą i na innych odcinkach gospodarczych, odbywa się już proces tężenia. Możnaby dowieść, że w wielu dziedzinach naszego gospodarstwa narodowego, pomimo zwężenia się ich ram, stosunki dzisiejsze, ukształtowane pod wpływem kryzysu są znacznie zdrowsze i korzystniejsze, niż dawniej. Ale nie o to nam idzie.

Idzie nam o te przemiany psychiczne, które w społeczeństwie dokonał kryzys. Idzie nam o tę zasadniczą podstawę społeczeństwa wobec trudności przeżywanego okresu. I tutaj, w tej dziedzinie psychicznego stosunku obywatela do zjawisk współczesnej rzeczywistości, stosunku, który niemniej decydująco wpływa na kształtowanie się ogólnej sytuacji gospodarczej, od czynników zewnętrznych, od woli ludzkiej niezależnych, mamy szereg objawów i przemian niezwykle znamiennych.

Nie jest frazesem twierdzenie, iż kryzys nauczył ludzi umiejętności przystosowania się do warunków, nauczył żyć oszczędnie z ołówkiem w ręku, kalkulować w przedsiębiorstwach roztropnie, nietylko nie wydawać na rachunek przyszłych dochodów, jak to było dawniej, ale — gdzie można — oszczędzać, gromadzić pewne zapasy na przyszłość. Jeżeli pomimo ostrego przesilenia, cyfra wkładów oszczędnościowych w Pocztowej Kasie Oszczędności zdołała wzrosnąć ze 173 milj. na 1-go stycznia 1930 r. do 477 milj. zł. w chwili obecnej, a więc pomnożyć się niemal trzykrotnie, jeżeli instytucja ta w dalszym ciągu, mimo wysiłku społeczeństwa na rzecz Pożyczki Narodowej, wkłady te zwiększa i przyciąga coraz to nowych klientów, a gdy ilość wkładców na 1 stycznia 1930 r. wynosiła 434 tysiące, to obecnie wynosi ponad miljon sto tysięcy — to fakty te przecież coś mówią.

Mamy przedewszystkiem w społeczeństwie mniej biadań i mniej bezpłodnych narzekań. Pamiętamy ile to krzyku i lamentu w pierwszym okresie przesilenia wywoływała każda cyfra spadku produkcji czy zatrudnienia, każda zmniejszona stawka płacy. Dziś już te rzeczy rozumie się. Dziś już tych biadań jest na szczęście mniej, natomiast usilniej myśli się, jak ujemnym zjawiskom zapobiec, jak ustrzec się przed ich skutkami.

W ślad za tem wzrosła i — jak się wydaje — wzrasta w społeczeństwie wola walki. Może dlatego, że umocniła się wiara w stałość naszych stosunków. Może dlatego, iż zrozumiano powszechnie, iż państwo jako takie i jego kierownictwo ożywione jest usilną wolą wytrwania, że przestało być „pawiem i papugą narodów" i umiało zdobyć się na własną myśl, własne metody i własne środki walki z trudnościami, środki, które wydają dziś pożądane rezultaty.

* * *

Żmudną pracą długich pokoleń narasta w kraju to, co nazywamy jego kulturą materjalną i duchową. Rozwój społeczeństw nie postępuje nigdy gładką i utartą drogą. Wszystko, co w państwie narasta, co potęguje jego rozwój i dobrobyt, co podnosi kraj do wyższego poziomu — jest dziełem żmudnej pracy i owocem ciężkiego nieraz wysiłku. Stare przysłowie mówi: „oszczędnością i pracą narody się bogacą". Trzeba stwierdzić, że maksyma ta nie straciła nic ze swej aktualności i w dobie obecnej. W drodze oszczędności i pracy z trudności dnia dzisiejszego wyciągnąć musimy maximum przyszłej pomyślności.

Te refleksje i te stare prawdy nasuwają się nam z okazji święta oszczędności, które obchodzimy corocznie wraz z całym światem cywilizowanym, i które ma na celu pobudzić społeczeństwo nasze do konsekwentnego wysiłku pracy i oszczędności. Dobrze byłoby, aby w dniu tym stały się one udziałem jaknajwiększej części naszego narodu.

J. R-ski.

Na marginesie „dnia oszczędności"

Wbrew wszelkim pozorom i jakby na złość kryzysowi — społeczeństwo oszczędza. Instynkt oszczędzania tak jakoś już głęboko wrósł w duszę przeciętnego obywatela, że dziś na miljony możemy już liczyć tych, którzy posiadają swoje książeczki oszczędnościowe. Jest to objaw w naszem życiu nader pocieszający. Pocieszający jeszcze i z tego powodu, że szereg instytucyj oszczędnościowych potrafiło zdobyć sobie i utrzymać zaufanie obywateli skoro ci nie wahają się oddawać im swych ciężko uciułanych oszczędności.

Jedną z takich instytucyj jest młoda Centrala pieniężna Polskiej Spółdzielczości Spożywców pod nazwą BANK „SPOŁEM". O zaufaniu jakie do niej mają spożywcy świadczy już chociażby ten fakt, że w 1932 roku suma wkładów oszczędnościowych wzrosła o 67 procent i osiągnęła na początku 1933 r. wysokość 306.000 złotych. Niewątpliwie na zaufanie to wpłynął społeczny charakter Banku jako instytucji działającej pod kontrolą publiczną i posiadającej gwarancję w majątku zbiorowym 127 członków — Spółdzielni Spożywców i odpowiedzialność sięgającą sumy 5.775.000.—złotych.

Wilno jest jednym z 44 miejscowości w Polsce posiadających zastępstwo Banku w miejscowym Oddziale Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej.

Lot.

Oszczędność a skąpstwo.

W dniu 31 października wszystkie kraje cywilizowane obchodzą szczególną uroczystość „Dnia Oszczędności", poświęcona propagandzie idei oszczędności wśród szerokich warstw społeczeństwa. Nieco dziwnem może się wydawać że oszczędność, będąca bądź co bądź egoistycznym instynktem natury ludzkiej, przejawiającym się w dbałości o swój własny byt na przyszłość, w danym wypadku jest uważany za cnotę i przeciwstawiany instynktowi o pdobnym pierwiastku psychicznym — skąpstwu. W istocie rzeczy, pomimo pozornego podobieństwa, oszczędność zasadniczo się różni od skąpstwa. W prawdzie w obu wypadkach mamy do czynienia z gromadzeniem bogactwa, jednak że zarówno pubudki ,jak cele dążeń są całkowicie odmienne. Skąpiec gromadzi bogactwa jedynie dla dogodzenia swej żądzy posiadania; żądza ta bywa u niego tak silna, że wyklucza możność użycia nagromadzonych dóbr nawet dla własnych potrzeb. Dobra, jak długo znajdują się w posiadaniu skąpca, nie przynoszą nikomu żadnego pożytku. Inaczej ma się rzecz z oszczędnością. Oszczędzający odkłada część swych dochodów na zabezpieczenie sobie jutra, nie tracąc zamiaru zużytkowania go w przyszłości dla swych potrzeb. Ma on na widoku coprawda również cel osobisty, jednak postępuje tak, że osiągając korzyści dla siebie oddaje duże usługi społeczeństwu.

Ta dwustronna korzyść możliwa jest do osiągnięcia tylko wówczas, gdy oszczędzający w tym procesie gromadzenia dóbr kieruje się nie namiętnością, lecz rozumem. Cecha racjonalności i planowości najbardziej odróżnia oszczędność od skąpstwa. Oszczędność jest racjonalną wówczas, gdy jednocześnie z gromadzenie jest odpowiednio lokowana.

Różne są rodzaje lokat: inwestycje realne, przedsięwzięcia zarobkowe, interesy spekulacyjne, lokaty w papierach i instytucjach bankowych i t. p. Zazadnicze warunki dobrej lokaty są następujące: 1) pewność, 2) wysoka rentowność, 3) łatwość realizacji, 4) użyteczność społeczna. Bardzo pożądane a nawet koniecznem, jest, by lokata wszystkim wyżej wymienionym warunkom w dostatecznym stopniu odpowiadała.

Mówimy o lokacie, że jest pewna, jeżeli prawdopodobieństwo utraty kapiatłu jest pomimo wszystko rzeczą względną, gdyż nie ma nic niezniszczalnego na świecie. Do najpewniejszych są zaliczane nieruchomości, wierzytelności hipoteczne, wierzytelności gwarantowane przez państwo. Lokaty tego rodzaju są jednak słabo rentowne albo trudniejsze do realizowania.

Do lokat najbardziej rentownych należą przedsięwzięcia zarobkowe i spekulacyjne kredyty prywatne o wysokim oprocentowaniu, niektóre papiery. Jednakże wysoka rentowność zazwyczaj jest połączona z wielkiem ryzykiem strat samego kapitału. Tego rodzaju lokaty są najmniej pewne i najbardziej zależne od przypadku.

Cenną zaletą lokaty jest łatwość realizacji. Do takich lokat zaliczyć należy wkłady gotówkowe w solidnych instytucjach oszczędnościowych. Pozostają one zawsze do dyspozycji właściciela i w każdej chwili mogą być zamienione na pieniądz, lub jakikolwiek inne dobro. Oczywiście łatwość wycofania zmniejsza rentowność tej lokaty.

Nie może być obojętne dla oszczędnego i zapobiegliwego obywatela kraju, w jaki sposób ulokowane oszczędności są zużytkowane, i jaką rolę one w gospodarstwie kraju odgrywają. Złe jest, jeżeli kapitały pochodzące z oszczędności tworzą nierównomierne skupienia, uciekają ze środowiska, gdzie odczuwa się ich brak a zbierają się tam gdzie jest ich nadmiar. Zjawiska te spotykamy po wojnie. Dla przykładu wskażemy chociażby na tak rażącą dysproporcję w rozmieszczeniu kapitału jak w Stanach Zjednoczonych i krajach zachodnio europejskich z jednej, a w Polsce i wszystkich krajach rolniczych z drugiej strony. Najbardziej typowem jest to, że wszędzie rolnictwo odczuwa niedosatek kapitału, wobec zbędności jego w ośrodkach przemysłowych.

Bez przesady można twierdzić, że nierównomierność w rozmieszczeniu bogactw, będąca wynikiem rozdziału dochodu społecznego, stała się główną przyczyną obecnego ciężkiego kryzysu gospodarczego. Najwybitniejsi ekonomiści wskazują, że powrót do równowagi ekonomicznej świata jest niezbędnym warunkiem uzdrowienia naszego systemu gospodarczego.

W naszym kraju najgłówniejszą gałęzią wytwórczości społecznej, jest rolnictwo zatrudniające przeszło 2/3 ludności. Wszystkie czynniki społeczne w interesie ogólnym winny skierować swe wysiłki ku ułatwieniu wytwórczości rolnej, która ze względu na przyrodzone warunki, może mieć największe znaczenie dla dobrobytu całego społeczeństwa. Należy pamiętać o tem, że od dobrobytu całego środowiska w jakiem znajdujemy się, w dużej mierze zależy nasz własny dobrobyt.

Usługa wyświadczana jest najcenniejszą i najlepiej wynagradzaną wówczas gdy ją okazujemy temu, kto jej najbardziej potrzebuje. Z tego wypływa oczywisty wniosek: rolnictwo najbardziej potrzebuje kapitału obrotowego, może dać najlepszą gwarancję majątkiem nie zniszczalnym, ziemią oraz najlepiej za użytkowanie kapitału wynagrodzić. Najkorzystniej i najpożyteczniej jest zatem lokować oszczędności w warsztatach rolnych, gdyż lokata ta ma wszelkie warunki lokaty dobrej. Łatwość realizacji również można osiągnąć, jeżeli ulokujemy w poważnej instytucji bankowej, służącej interesom rolnictwa.

Jedną z najpoważniejszych instytucyj, a zarazem najbliżej stojących potrzeb rolnictwa jest Centralna Kasa Spółek Rolniczych, rozciągająca swą działalność na cały obszar Rzeczypospolitej. Jest ona bankiem dla zorganizowanych w wiejskich spółdzielniach drobnych rolników. Oznaką pewności i solidności C. Kasy, to jej 25-cioletnie istnienie, udział Skarbu państwa w kapitale zakładowym wreszcie finansowanie jej przez banki państwowe oraz przez instytucję emisyjną — Bank Polski. To umożliwia jej zagwarantowanie wycofalności wkładów oszczędnościowych w każdym terminie, co dla każdego wkładcy ma wielkie znaczenie. Pozatem Centralna Kasa mając bezpośrednią możność lokaty, jest w stanie zapłacić najwyższe oprocentowanie.

Lokata w Centralnej Kasie — jest lokatą w dzisiejszych warunkach najbardziej racjonalną.

S T.

Przewiezienie zwłok Blasco Ibaneza.



Krążownik hiszpański „Don Jaime" opuszcza Mentonę ze zwłokami wielkiego pisarza hiszpańskiego Blasco Ibaneza. Jak wiadomo Ibanez zmarł na emigracji we Francji.

Inwestycyjne plany magistratu.

W dniu wczorajszym Zarząd miasta opracował obszerny memorjał który przesłany zostanie miarodajnym czynnikom w Warszawie. W memorjale tym magistrat podaje dokładny plan swych zamierzeń inwestycyjnych w związku z przydziałem kredytów z Funduszu Pracy. Między in. z kredytów tych ma być odrestaurowany gmach Ratusza przy ul. Wielkiej oraz zakończona budowa gmachu Ośrodka Zdrowia przy ul. Kijowskiej.

Z dziedziny wodociągowo-kanalizacyjnej w razie uzyskania na ten cel kredytów w wysokości 500.000 złotych oraz dodatkowych kredytów wyasygnowanych przez miasto w wysokości 400.000 złotych, ma być z rokiem przyszłym skanalizowany cały Zwierzyniec oraz doprowadzony do tej dzielnicy miasta rurociąg główny.

W jakich jednak rozmiarach Wilnu przyznane zostaną kredyty dotychczas nie jest wiadomem. W sprawie tej ma interwenjować w Warszawie p. prezydent Maleszewski, który udaje się do stolicy w dniach najbliższych.

Dzieje niesamowitej zbrodni.

ZGWAŁCIŁ CÓRKĘ W AMERYCE.

Władysław Piotrowski urodził się i zamieszkiwał do 20-tego roku życia we wsi Gudziszki, gm. rudziskiej. W roku 1906 z żoną wyemigrował do Ameryki Północnej, gdzie zamieszkiwał w stanie Pensylwanja.

Nie jest ważne dla nas co robił sam t. j. w jaki sposób zarobkował, że doszedł w ciągu lat dwudziestu kilku do wcale pokaźnych oszczędności.

W czasie pobytu w Ameryce, wyrosła Piotrowskim córka na przystojną dziewczynę. Piotrowski pewnej nocy mimo oporu dziewczyny, zniewolił ją. Ten fakt jest początkiem niesamowitego dramatu.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ DO CÓRKI.

Pięć lat temu Piotrowscy powrócili do kraju. We wsi rodzimej posiadali już 4 ha ziemi. Przywiezione dolary pozwoliły stan posiadania powiększyć do włoki ziemi.

Piotrowscy mieli już wtedy ośmioro dzieci. Rodzina powiększała się prawie co rok o jednego członka. Przed paru laty niespodziewanie dla domowników poczuła się matką ich jedyna córka, z którą tak nikczemnie postąpił Piotrowski w Ameryce. Wyszło na jaw, że Piotrowski utrzymywał z córką stosunki — zniewalał ją stale. Tłumaczył swoje postępowanie wielką miłością, która go opętała. Co ciekawe, że jednocześnie z córką także matka spodziewała się potomka — jedenastego z rzędu.

TUSZOWANIE SKANDALU.

Piotrowski znalazł się w przykrej sytuacji. Trzeba była czemprędzej ratować się przed skandalem. Było jedyne wyjście. Wydać córkę zamąż. Zięć pokryje grzech teścia.

Nie szukał zbyt długo. Dawał przecież w posagu kilka ha ziemi. Zięć znalazł się w osobie wędrownego krawca Michała Wojczynowicza.

Po ślubie młodzi zamieszkiwali przez pewien czas przy rodzicach. Piotrowski czuł, że opanowuje go zazdrość szaleńca.

ZBRODNIA.

Przyszedł moment, w którym Piotrowski postanowił zgładzić zięcia. Obłędna miłość i zazdrość zwyciężyły wszystko.

Pewnego dnia Piotrowski jechał na targ. Zabrał ze sobą 17-letniego syna i zięcia. W miasteczku zaprowadził obu do restauracji i postawił hojnie wódkę. W drodze powrotnej Piotrowski obuchem siekiery zadał kilka ciosów w głowę zięciowi, rozbijając mu czaszkę oraz łamiąc szczękę. Oczywiście zięć skonał natychmiast. Działo się to wszystko na oczach 17-letniego syna Piotrowskiego.

Po dokonaniu krwawego dzieła Piotrowski kazał synowi kopać dół i wrzucić do niego ciało zamordowanego. Przerażony chłopak nie chciał spełnić rozkazu ojca, wtedy ten zagroził mu:

— Kop, bo cię zabiję, jak jego!

Chłopak usłuchał i zakopał ciało zabitego.

„UCIEKŁ NA LITWĘ".

Po powrocie do wsi, ojciec i sterroryzowany syn puścili pogłoskę, że Wojczynowicz uciekł na Litwę. Spoczątku uwierzono temu. Potem jednak spostrzeżono, że głoszona przez Piotrowskich wersja, jest absurdem. Wojczynowicz kochał żonę, miał w Polsce ładną gospodarkę i wcale nie miał potrzeby uciekać na Litwę. Doszło to do władz policyjnych. Po dziewięciu miesiącach od dnia zbrodni syn Piotrowskiego przyznał się do wszystkiego. Piotrowskiego ojca aresztowano, syna natomiast nie pociągnięto nawet do odpowiedzialności, bo jasnem było, że działał pod terorem.

PIOTROWSKI PRZED SĄDEM.

Wszystko, cośmy wyżej pisali zostało ujawnione w czasie śledztwa i częściowo już, bez szczegółów, było zamieszczone na łamach naszego pisma w kilku notatkach.

Piotrowski stanął wczoraj przed sądem okręgowym w Wilnie. Jest to niski, krępy jegomość o czaszce zdegenerowanej, którą by się zainteresował niewątpliwie każdy zwolennik Lombrosa.

Przewodniczący zadał mu kilka pytań, a między innemi:

— W którym roku oskarżony się urodził?

— Nie pamiętam — odpowiedział Piotrowski.

— Ile ma lat?

— 47.

— Ma dzieci?

— Jedenaścioro, najmłodsze ma 9 miesięcy...

— Czy czytać i pisać umie?

— Nie.

— Karany sądownie?

— Nie.

Piotrowskiego nikt nie bronił. Albo uważał, że przy takim stanie rzeczy nie warto wyrzucać pieniędzy na obrońcę, albo z rezygnacja machnął ręką na obronę wogóle.

Niestety nie wiemy tego, bo proces w dalszym swym ciągu odbył się przy drzwiach zamkniętych — ze względu na momenty, mogące obrazić moralność publiczną.

WYROK

Zainteresowanie się procesem było duże. W czasie oczekiwania na wyrok wśród zgromadzonej publiczności sensację budzili — żona oskarżonego z dzieckiem na ręku, jego córka i syn. Typy nasuwające refleksje na temat degeneracji wogóle.

Piotrowski w oczekiwaniu na wyjście sądu bardzo się denerwował. Miał zapłakane oczy widocznie płakał podczas rozprawy.

Sąd uznał go winnym trzech zbrodni:

I — ŻE W ROKU 1928 W STANIE PENSYLWANJA DOKONAŁ CZYNU NIERZĄDNEGO NA OSOBIE SWEJ CÓRKI POMIMO JEJ OPORU,

II — ŻE DOPUSZCZAŁ SIĘ Z NIĄ W DALSZYM CIĄGU CZYNÓW NIEMORALNYCH,

III — ŻE 26 LISTOPADA 1932 ROKU UDERZENIEM SIEKIERY ZABIŁ ZIĘCIA SWEGO.

Za pierwsze dwie zbrodnie sąd wymierzy Piotrowskiemu karę po 5 lat więzienia, a za trzecią — BEZTERMINOWE WIĘZIENIE UZNAJĄC TĘ KARĘ ZA ŁĄCZNĄ. OPRÓCZ TEGO POZBAWIŁ GO NA ZAWSZE WSZELKICH PRAW.

W motywach sąd zaznaczył, że Piotrowski przyznał się do winy.

Na zapytanie przewodniczącego, czy będzie apelował, Piotrowski odpowiedział:

— Nie wiem, namyślę się... **Włod.**

Przed obchodem 15-tej rocznicy niepodległości Państwa.

W środę dn. 1 listopada o godz. 12 w południe w lokalu Sekretarjatu wojewódzkiego BBWR przy ul. św. Anny 2, odbędzie się posiedzenie organizacyjne komitetu obchodu 15-tej Rocznicy Niepodległości Państwa, (w dniu 11 listopada). Sekretarjat wojewódzki BBWR prosi tą drogą przedstawicieli organizacyj społecznych o przybycie na wspomniane wyżej posiedzenie.

ODEZWA.

Wojewódzki Komitet Pracowniczy Pożyczki Narodowej nadsyła nam następującą odezwę z prośbą o zamieszczenie. *Red.*

KOLEDZY.

Upoważnieni przez Was chcemy czuwać nad ropoczętym dziełem i — dla dobra ogólnego — chcemy doprowadzić je do końca. W momencie subskrybcji pierwszej raty Pożyczki Narodowej niewielu znalazło się wśród pracowników umysłowych takich, którzy nie spełnili swojego obowiązku obywatelskiego — i tych Komitet Pracowniczy po przeprowadzeniu ścisłych dochodzeń podda pod pręgierz opinji publicznej.

W tej chwili — wobec zbliżającej się drugiej raty — Komitet uważa za swój koleżeński i moralny obowiązek przypomnieć wszystkim kolegom — pracownikom umysłowym, w szczególności zaś kolegom—pracownikom instytucyj prywatnych konieczność dotrzymania raz przyjętych zobowiązań. W świecie pracowniczym nie może znaleźć się człowiek, któryby nie wytrwał w wysiłku ogólnym do końca i wycofał się z dzieła finansowej odbudowy Państwa.

Wierzymy w to. Przypominamy. Druga rata Pożyczki Narodowej.

Do wpłacenia jej wzywamy wszystkich Kolegów.

Wojewódzki Komitet Pracowniczy.

Trojaczki.

We wsi Kojrany, gm. kozłowskiej 19-letnia Józefa Pietkiewiczówna powiła trojaczki, które cieszą się dobrem zdrowiem.

Szantażysta w roli lekarza

Na terenie gm. święciańskiej zatrzymano niejakiego Winkę, znachora — który trudnił się niedozwolonemi praktykami lekarskiemi.

Rzekomy lekarz leczył „tajemniczemi ziołami, pochodzącemi z Indyj".

RADJO

WILNO.

WTOREK, dnia 31 października 1933 r.

7,00: Czas; Gimnastyka; Muzyka; Dziennik poranny; Muzyka; Chwilka gosp dom.; 11,30: Przegląd prasy; Wiad. o eksporcie; Komunikat; Czas; Muzyka; Dziennik poł; Komunikat meteor.; Muzyka; 15,25: Program dzienny, 15,30: Giełda roln. 15,40: Utwory skrzypcowe; 16,05: Recital śpiewaczy; 16,25: Skrzynka PKO; 16,40: Pogad. radjost. — Mieczysława Galskiego; 16,55: Muzyka lekka; 17,50: Codzienny odcinek pow.; 18,00: „Sztuka Cesannea" — czyli rzeczywistość ujęta w kształcie stożka i kuli" — odczyt; 18.20: Skrzynka muzyczna; 18,35: Aud. „Dnia Oszczędności"; 19.05: Polska nad Bałtykiem — odczyt litewski; 19,20: Rozmait. 1925: „Rozmowy z tonącymi" — I list z Paryża; 19.40: Program na środę; 19.45: Dziennik wieczorny; 20,00: Koncert życzeń (płyty); 20.30: Muzyka lekka; 21.00: „Życie literackie Krakowa" felj. 21.15: „2000 lat muzyki" (II część) Od Palestriny do Bacha; 22.00: Sport; 22.10: Muzyka; 23,00. Kom. meteor.

NOWINKI RADJOWE.

LISTY Z PARYŻA.

Popularny speaker rozgłośni wileńskiej p. Antoni Bohdziewicz, przebywając od dłuższego czasu na studjach filmowych w Paryżu, nie zrywa łączności z Wilnem. Dzisiaj o godz. 19,25 odczytany będzie przed mikrofonem jego list z Paryża, pierwszy z cyklu „Rozmowy z tonącymi".

KRAKÓW LITERACKI

O bujnie rozkwitającem życiu literackiem Krakowa, będzie mówił w radjo dzisiaj o godz. 21 p. Al. Wóycicki, omawiając twórczość pisarzy, zgromadzonych w „Gazecie Literackiej".

Z DZIEJÓW MUZYKI.

Drugą część pouczającej audycji p. t. „2000 lat muzyki" St. Węsławskiego usłyszą radjosłuchacze dzisiaj o godz. 21.15. Pogadanka obejmie okres od Palestriny do Bacha i będzie ilustrowana przykładami z płyt gramofonowych.

KRONIKA

Wtorek 31 Październ.

Dziś: Symfronjusza
Jutro: Wszystkich Świętych

Wschód słońca — g. 6 m. 28
Zachód „ — g. 4 m. 12

Spostrzeżenia Zakładu Meteorologji U.S.B. w Wilnie z dnia 30 X 1933 roku.

Ciśnienie 754
Temper + 8
Temper. najw. + 13
Temp. najn. + 7
Opad 2,3
Wiatr południ.-zach
Tend.: wzrost
Uwagi: pogodno

DYŻURY APTEK.

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Paka — Antokolska 54, Siekierżyńskiego — Zarzecze 20, Sokołowskiego — Tyzenhauzowska róg Targowej, Szantyra — Legjonowa, Zasławskiego — Nowogrodzka, Zajączkowskiego — Witoldowa.

Oraz Rodowicza — Ostrobramska 4, Jurkowskiego — Wileńska 8, Augustowskiego — Mickiewicza 10, Sapożnikowa — róg Zawalnej i Stefańskiej.

OSOBISTA

— PANI DR. JANINIE ROSTKOWSKIEJ, zastępcy inspektora szkolnego na obwód szkolny miejski, zostały opwierzone z dniem 1 listopada rb. obowiązki okręgowego wizytatora szkół.

— UCZCZENIE PAMIĘCI KS. K. OSTROGSKIEGO. Sekcja uczczenia pamięci ks. Konstantego Ostrogskiego, należąca do Komitetu uczczeniarocznic narodowych, na ostatniem posiedzeniu uchwaliła wybrać p. Aleksandra Lednickiego na prezesa Sekcji i otrzymała obecnie zawiadomienie, że p. Aleksander Lednicki wybór ten przyjmuje.

ADMINISTRACYJNA

— **Starostwo Grodzkie podaje do wiadomości,** że z powodu Dnia aZdusznego w dn 1 i 2 listopada wejście na cmentarz Rossa będzie przez drugą bramę, licząc od miasta, a wyjście z cmentarza — przez pierwszą główną bramę. Wszelkie pojazdy zatrzymują się tylko przy drugiej bramie. W dniach tych przez ulicę Rossa w kierunku cmentarza trwać będzie ruch jednostronny, a z cmentarza — przez zauł. Rossa jednostronny w kierunku miasta. Autobusy Arbonu w kierunku cmentarza jechać będą przez ulicę Piwną i zatrzymywać się na ul. Targowej, a następnie odjeżdżać w kierunku miasta przez Targową i Ostrobramską.

MIEJSKA

— REDUKCJE PERSONALNE W MAGISTRACIE. W sferach pracowniczych magistratu wielkie poruszenie wywołały redukcje personalne, jakie przeprowadza Zarząd miasta z dniem 1 listopada. W pierwszym rzędzie zredukowanych zostanie około 50 pracowników wydziału podatkowego w związku z przejęciem przez władze skarbowe wymiaru i egzekucji podatków: od nieruchomości i lokalowego. Część tego personelu zresztą bnieliczna, znajdzie zatrudnienie w innych działach gospodarki miejskiej, ci zaś, którzy wysłużyli już sobie prawa emerytalne zostaną zemerytowani. Niezależnie jednak od redukcyj w wydziale podatkowym przeprowadzone zostaną z dniem 1 listopada liczne redukcje personalne w rozmaitych wydziałach i agendach służby miejskiej. W pierwszym rzędzie redukcji ulegną pracownicy z prawami emerytalnemi oraz mężatki, których nie dotknęło ostrze nie tak dawno jeszcze przeprowadzanej w magistracie selekcji.

— REORGANIZACJA W SŁUŻBIE PODATKOWEJ MAGISTRATU. Z dniem 1 listopada nastąpi reorganizacja wydziału podatkowego magistratu. Wskutek przekazania wymiaru i egzekucji szeregu podatków miejskich władzom skarbowym wydział podatkowy wobec zmniejszonego zakresu działania — podzielony zostanie na dwa referaty: widowiskowy i wszystkich innych podatków komunalnych. W związku z tem system podziału podatkowego miasta podług okręgów policyjnych zostaje zaniechany. Wszystkie sprawy podatkowe załatwiać będą wymienione wyżej dwa referaty, do których też należy się zwracać po wszelkie informacje.

ZEBRANIA I ODCZYTY.

— ZWYCZAJNE WALNE ZEBRANIE CZŁONKÓW SYNDYKATU DZIENNIKARZY WILEŃSKICH odbędzie się w niedzielę, dn. 5 listopada rb. o godz. 11 przed południem, w pierwszym terminie, zaś o godz. 11.30 w drugim bez względu na komplet,—w sali Towarzystwa Kredytowego m. Wilna przy ul. Jagiellońskiej Nr. 14. Porządek obrad: 1) Wybór przewodniczącego zebrania, 2) Sprawozdanie ustępującego Zarządu, 3) Sprawozdanie komisji rewizyjnej, 4) Projekt statutu kasy samopomocy, 5) Połączenie Syndykatu Dziennikarzy Żydowskich z Syndykatem Dziennikarzy Wileńskich. 6) Odwołanie od orzeczeń komisji weryfikacyjnej, 7) Sprawa uprawnień aplikantów dziennikarskich, 8) Desygnowanie wiceprezesa Porozumienia Prasowego polsko-łotewskiego. 9) Wybory prezesa, zarządu, komisji rewizyjnej i sądu dziennikarskiego, 10) Wolne wnioski

— **Uroczysta 200-tna Środa Literacka** w dniu jutrzejszym w Związku Literatów (Ostrobramska 9) rozpocznie się wyjątkowo o pół godziny później czyli o godzinie 9 wiecz. Na wstępie Zarząd podzieli się wspomnieniami z 7-letniej działalności na terenie „Śród" i zamierzeniami na przyszłość.

Następnie rozpocznie się „I. Wieczór Mickiewiczowski" ,którego tłem będą trzy tomy wydania sejmowego „Dzieł wszystkich" A. Mickiewicza, Leon Sienkiewicz w krótkim referacie omówi treść tomów „Przemówień" i „Pism prozą", Zygmunt Falkowski rewelacyjny tom „Rozmów z Mickiewiczem". Dyr. Mieczysław Szpakiewicz ilustrować będzie te referaty odczytaniem wybranych przemówień i rozmów z których niektóre po raz pierwszy ukazują się w druku.

Na zakończenie Helena Hleb-Koszańska grać będzie Chopina, rozpoczynając planowaną w ramach tych wieczorów serję „utworów muzycznych powstałych pod wpływem poezji Mickiewicza".

Wstęp mają członkowie sympatycy i wprowadzeni goście.

Pożądane stroje wizytowe. Początek o 9.

RÓŻNE

— WYCIECZKA TOWARZYSTWA BIBLJOFILÓW POLSK. ORAZ KOŁA WILEŃSKIEGO ZWIĄZKU BIBLJOTEKARZY POLSKICH NA WYSTAWĘ MIĘDZYNARODOWEGO PLAKATU W BERNARDYNCE, mieszczącą się w pawilonie głównym Targów Północnych, odbędzie się w środę, dn. 1 listopada o godz. 12 w południe. Oprowadzać po wystawie i objaśnień udzielać będzie art. grafik p. Gracjan Achrem-Achremowicz. Zbiórka na miejscu. Wstęp 25 gr.

ZABAWY

— ZARZĄD KOŁA Z. O. R. w sobotę dnia 4 listopada r. b., urządza w lokalu własnym, ul. Mickiewicza 22a m. 4 inauguracyjną sobótkę towarzyską ZOR na którą zaprasza swych członków z rodzinami oraz sympatyków. Zaproszenia można otrzymać w Sekretarjacie Koła. Wstęp dla członków 1 zł. — dla zaproszonych gości 1.50 gr. Początek o godzinie 21

RWZA.

Odczyt dr. A. Łysakowskiego „Ogniska drukarskie na Wileńszczyźnie w XV i XVI w.".

Sprawa książki i oficyn drukarskich w Litwie, jest opracowana dokładnie i wydaje się, że wszystko co można było zebrać z tej dziedziny, zostało wyzyskane w wydawnictwach, jak np. „Cztery wieki drukarstwa w Wilnie" L. Abramowicza i artykułach Czarneckiego dr. Łysakowskiego, prof. Tarkowskiego i in.

Zajmujący odczyt dr. Łysakowskiego zgromadził sporą liczbę słuchaczy, którzy dowiedzieli się o losach różnych oficyn drukarskich w Wilnie i na prowincji. W obrębie Rzeczpospolitej na Kraków przypada zaszczyt wydania pierwszej księgi drukowanej, w r. 1473 założono tam pierwszy warsztat tego rodzaju, chociaż książki polskiego autorów, (po łacinie oczywiście), tłoczono już dawniej zagranicą. Pierwsze też druki dla prowincji litewsko - ruskich, cyrylicą, tłoczy też w Krakowie Szwajpold Fiol, wychodźca z Frankonii. Wnet wrastają drukarnie Jana Hallera, (z zawodu handlarza win), Hochfedera, Florjana Unglera (Statut Łaskiego), Jakubczyka, później w XVI już wieku, słynna firma Macieja Wierzbięty, która tłoczy kalwińskie utwory i dzieła Reya, pierwszy drukuje pełne teksty polskie, m. in. poczytne wydawnictwo „Raj Duszny" tł. przez Biernata z Lublina tamże i Marcholt, ulubiona przez parę wieków lektura.

W Wilnie, przypadkowo zupełnie, bo z Pragi czeskiej przybyły, wydaje pierwszą książkę połocczanin Franciszek Skoryna, doktór nauk krakowskiego i padewskiego uniwersytetów, zamieszkały u „poczciwego męża" burmistrza Jakuba Babicza. Są to cytrylicą tłoczone „Psałterz" i „Małaja padorożnaja knižica" do nabożeństwa.

Ważny ten fakt dla kultury kraju, staje się w 1525 r., ale potem przez lat dwadzieścia pięć jest głucho na rynku wydawniczym. Rzecz dziwna, Zygmunt August, sprowadzający tylu mistrzów i robotników, zbierający bogatą na aZmku bibljotekę drukarzy nie osadza tutaj i niema ich w spisie dworzan, ani w księgach rachunkowych dworu. Dopiero wychodźcy z Moskwy, Piotr Mścisławiec i Iwan Moskwicin, wespół z mieszczanami wileńskiemi Mamoniczami ,zakładają drukarnię, która przetrwała do 1662 r., jako Dom Mamoniczów wydając cyrylicą liczne dzieła, tamże pierwszy polski druk w 1591 r. „Uniwersał poborowy", tam w 1614 r. „Statut Litewski" w polskim przekładzie i t. p.

Ale największy rozwój osiągnęło drukarstwo w czasie walk religijnych, kiedy chodziło każdej stronie o szerzenie swych haseł. Lwią część tej pracy przypada na drukarnie Radziwiłła, Mikołaja Czarnego, który w Brześciu każe drukować słynną Biblię, katechizmy kalwińskie i t. p. (tamże dzieła Lubelczyka, dedykowane królowi). W Łosku, w Nieświeżu, w Rakowie, (socynjańskie druki) powsają oficyny tłoczące heretyckie książki. Pracuje Lubocz nad Niemnem, Kiejdany i Słuck. Prelegent wymienia zasłużone nazwiska Łęczyckiego, braci Karcanów, Wolana, Markowicza i wielu innych. Zarysowuje obraz upadku tych drukarń z chwilą przejścia na katolicyzm Radziwiłła „Sierotki", syna Czarnego Mikołaja. Rozwój lit. religijnej w polskim i in. językach (1-szy łotewski) datuje z tych czasów, a ustala się z przejęciem głównej oficyny przez Akademję, czyt. Jezuitów, po których w prostej linii odziedziczył ją w XIX w. „typograf uniwersytecki" p. Józef Zawadzki którego potomkowie pięknie tradycję domu utrzymują.

Odczyt prof. N. Łysakowskiego dał pełny obraz pracy wileńskich i prowincjonalnych drukarń.

H. R.

TEATR I MUZYKA
W WILNIE.

— **„Jasnowłosy Cygan", po cenach zniżonych.** Ostatnia premjera „Jasnowłosy Cygan" Knopfa jest widowiskiem nadwyraz melodyjnem, zabawnem i malowniczem, to też publiczność bawi się wybornie, oklaskując wszystkich wykonawców.

UWAGA: Dyrekcja Teatru „Lutnia", pragnąc Teatr udostępnić dla wszystkich, ceny miejsc z dniem dzisiejszym na wszystkie przedstawienia znacznie obniżyła, zachowując przytem ważność zniżek indywidualnych.

— **„Czar Walca".** Jedna z najpiękniejszych i najbardziej popularnych operetek na scenach europejskich „Czar Walca" będzie premjerą najbliższą Teatru „Lutni". W „Czarze Walca" po raz pierwszy w Wilnie wystąpi primadonna scen stołecznych Marja Kaupe, obdarzona przepięknym głosem. Marja Kaupe, w obecnym sezonie otrzymała na konkursie śpiewaczym w Wiedniu — odznaczenie.

— **„Widma" — misterjum ludowe S. Moniuszki w „Lutni".** W środę 1-go listopada wystawione będą dwukrotnie o godz. 4 i 6 po poł. „Widma" S. Moniuszki do słów A. Mickiewicza w formie scenicznej, pomysłu prof. Ludwiga, pod kier. muzycz. dyr. Szczepańskiego. W widowisku tem, bierze udział chór akademicki U. S. B. ,artyści opery i dramatu oraz orkiestra teatralna. Słowo wstępne wygłosi prof. J. Wierzyński. Bilety do nabycia wcześniej w kasie „Lutni".

— **Ostatnie przedstawienia „Fraulein Doktor".** Dziś, wtorek 31 października o godz. 8 wiecz. ciesząca się nadzwyczajnem powodzeniem, sensacyjna sztuka J. Tepy „Fraulein Doktor" — odtwarzająca w barwnych obrazach wypadki z czasów wielkiej wojny światowej. Rolę główną szpiega niemieckiego odtwarza H. Skrzydłowska. Reżyserja W. Czengerego. Dekoracje W. Makojnika

— **Teatr — Kino Rozmaitości — Sala Miejska — Ostrobramska 5.** Dziś, wtorek 31 października (pocz. seansów o godz. 4) wyjątkowa premjera „Pat i Patachon" jako ogrodnicy na pensji żeńskiej — jedyny dźwiękowy film, jaki nagrali ulubieńcy miljonowych rzesz (jeden z artystów z powodu choroby nie wróci już na ekran).

Na scenie wyborna fraszka sceniczna Michaa Bałuckiego p. t. „Awantura o Józię".

Giełda zbożowo-towarowa i lniarska w Wilnie.

z dnia 30 października 1933 r.

Za 100 kg. parytet Wilno.

Ceny tranzakcyjne: Żyto I stand. 16,10 — 16,15. Żyto II stand. 15,10 — 15,15. Owies stand. niezadeszczony 14,96 — 15,10. Owies zadeszczony 13,84. Mąka pszenna 4/O A luks. 35.50 — 38,12 i pół. żytnia 55 proc. 25 — 26, żytnia 65 proc. 20.25 — 22, sitkowa 17 — 18, razowa 17,50 — 18, razowa szatrow. 18 — 18,50. Siemię lniane 90 proc. 32,71 — 34,90.

Ceny orjent.: Pszenica zbier. 20,50 — 21. Jęczmień na kaszę zbier. 15,65 — 16. Otręby żytnie 9,25, pszenne cienkie 9,60 — 9,75, jęczmienne 8. Kasza grycz 1/1 palona 40, 1/2 palona 38, 1/1 biała 39, perłowa (pęcak) Nr. 2 25,50, perłowa Nr. 3 30, owsiana 44, Gryka zbier. 18 — 19. Ziemniaki jadalne 5. Siano 6,50. Słoma 5.

Len — bez zmian, jak w dn.27październik.

Ogólny obrót w tonnach 2300.

Żona zadenuncjowała męża-oszusta.

Podrobił pieczątkę arcybiskupa. Fałszował świadectwa i metryki.

Onegdaj aresztowany został przez policję poszukiwany oddawna zawodowy oszust Aleksander Heronim zam. w Jerozolimce.

Szczegóły przedstawiają się następująco:

Niedawno do wydziału śledczego zgłosiła się żona Heronima i złożyła zameldowanie powyższej treści:

Przed kilku dniami zginął jej mąż. Sąsiedzi widzieli jak w czasie jej nieobecności opuścił mieszkanie z walizką w ręku i więcej nie wrócił.

Podejrzewając iż mąż zbiegł do kochanki o istnieniu której przypadkowo dowiedziała się postanowiła znaleźć jakieś dane, które naprowadziłyby ją na ślad.

W czasie krzątania się w biurku męża natrafiła na jakąś pieczątkę, która przy bliższem przyjrzeniu się, okazała się pieczątką J. E. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego.

Fakt odnalezienia pieczątki wydał się kobiecie podejrzanym, a że chciała pomścić wyrządzoną jej przez męża krzywdę, doniosła o wszystkiem policji, której w charakterze dowodu rzeczowego, dostarczyła również odnalezioną pieczęć.

Wdrożone w tej sprawie dochodzenie ustaliło z całą dokładnością, iż „zaginiony" Heronim, popełnił szereg oszustw: podrabiał pieczątki, kwestował rzekomo na rzecz szeregu dobroczynnych instytucyj, fałszował i sprzedawał metryki urodzenia, wydając klijentowi taką, jaka mu dogadzała z odpowiedniem miejscem urodzenia, wieku i t. d.

Wobec ustalenia tych okoliczności policja wdrożyła poszukiwania, które przez dłuższy czas nie przynosiły skutku. Dopiero przed kilku dniami na podstawie przeprowadzonych obserwacyj oraz wywiadów stwierdzono, iż Heronimowa, podejrzewając męża o ucieczkę do kochanki, nie omyliła się. Ustalono, iż oszust przebywa w Gierwiatach gdzie mieszka objekt jego adoracji.

Powiadomiona policja powiatowa aresztowała onegdaj fałszerza i sprowadziła go do Wilna.

Wczoraj przekazano Heronima sędziemu śledczemu, celem zastosowania względem niego środka zapobiegawczego. (c)

3:1
Feljeton piłkarski.

—Tyle się dzisiaj mówi o Lidze, że aż włosy dęba stają. Czyżby miał powstać jakiś nowy skandal w Genewie czy Hitler ma się upokorzyć i wejść z powrotem do Ligi? Wogóle nic nie rozumiem co się teraz dzieje w polityce.

— E, panie, polityka to brudna rzecz. Tu nie chodzi ani o Genewę, ani o Hitlera, a tylko o Wilno i o W. K. S. Tu chodzi o sport, o piłkę nożną. My mamy u siebie Ligę piłkarską jest ona utworzona na wzór średniowiecznego związku miast portowych. To taka niby Hanza.

Tak tłumaczył jeden drugiemu o Lidze, a ja tymczasem spotkałem filara drużyny W. K. S. Zbroję.

Panie Zbroja, jak tam będzie z meczem? a że to był jeszcze piątek więc nic nie można było powiedzieć pewnego. Sympatyczny Zbroja oblizał się smaczniej z wiarą we własne słowa twierdził, że wygramy 3 : 1.

No, myślę sobie jeżeli Zbroja mówi, że wygramy, to chyba wygramy Widocznie ma on cholerny apetyt zdobycia kilku bramek.

I gdyby nie praca nocna w redakcji, przed meczem z soboty na niedzielę, spałbym spokojnie, a tak, to jak tylko pomyślę o tym meczu, to od razu pióro samo kładzie się na stół.

Dręczyło jakieś dziwne przeczucie że będzie źle, bo z Polonją wygrać nie jest łatwo, a co najgorsze, początek meczu wyznaczono na godzinę 13 z minutami.

Biegałem, prosiłem, pisałem, krzyczałem, zmieńcie panowie godzinę meczu, bo z tą całą feralną trzynastką to nie wiadomo jak jest, ale z wojskiem trudno poradzić.

Powiedzieli, że o 13 i basta. Słowo to święta rzecz. Nie może tutaj być żadnej dyskusji. Dla mnie faktycznie to wszystko jedno bo piłka nożna, to grunt, na mecz i bez obiadu pójdę.

Wolnemi krokami zbliżał się nareszcie początek meczu. Gracze Polonji spacerują co prawda jeszcze po ulicy Mickiewicza, zwracając na siebie baczną uwagę.

—Zobaczcie kolego jacy oni bladzi. e—- nic z nich nie będzie, przegrają.

W sercach rosła nadzieja. Tymczasem zegar katedralny bił kwadrans za kwadransem.

Zaroiły się ulice. Pędzą taksówki, galopują dorożki, bractwo sportowe pcha się do Arbonów. Wszyscy śpieszą na odległy stadjon, tak jakby tam miano rozdawać szczęście.

Zaludnia się szczelnie wielka trybuna, a z przeciwległej strony boiska ustawia się żywa ściana tłumu.

Za chwilę odbędzie się mecz finałowy o wejście do Ligi. Drużyny są już na boisku. Gracze Polonji i WKS. ustawiają się naprzeciwko siebie.

Mecz można rozpoczynać.

Nieprzytomna piłka skacze po całem boisku. Tłusty sędzia dr. Lustgarten doskonale biega po zielonej murawie.

Raptem, pod bramką Polonji Pawłowski zapala olśniewającą świecę, która, niestety zgasła na aucie. Moglibyśmy zdobyć upragnioną bramkę.

Czuję, że razem z piłką skacze po boisku serce sportowego tłumu. Kopią butami, biją głową. Boli, ach jak okropnie boli. Nic jednak nie pomaga, prześladuje nas wyraźny pech.

Nieznajomy mój sąsiad w rogowych okularach i w nieprzyzwoicie pogiętym kapeluszu trzęsie się z zimna. Inni ocierają z czoła gryzący pot.

Emocja wzrasta, ale doznają ją tylko ci, którzy mieli choć raz w życiu okazję zagrania w piłeczkę.

Dziesięć tysięcy ciekawych oczu łapie moment za momentem. Elektryczna siła emocji wstrzymuje oddech. Tłum zamiera. Piłka, jak nieszczęście zbliża się pod naszą bramkę.

Śmiertelny strzał.

Siedzi.....

Polonja prowadzi.

Pierwsza scena tragedji skończona.

Odnoszę mylne wrażenie, jakby na boisku naszych było mniej. Nie, to Bułanow gra tak świetnie, że wszystkim wydaje się, iż Polonja przeciwko „jedenastce" W. K. S. walczy w dwunastkę.

Nareszcie mamy upragnioną pierwszą. Chwila odpoczynku i znów zażarta walka.

Tłum chce pomóc graczom. Razem z Pawłowskim nachyla się cała trybuna ku bramce Polonji, ale niestety, piłka idzie górą.

Ach...

Przeżywamy historyczne dla piłkarstwa wileńskiego momenty.

Wszystko przestaje istnieć na świecie. Zapominamy o kłopotach codziennego życia. Wspólnym pragnieniem jest zdobycie bramki.

Ktoś komuś zwrócono uwagę, że krzyczy za głośno, że przeszkadza patrzeć.

Palacze nałogowo wciągają w swe płuca siny dym.

Trybuna krzyczy „Wilno grać" i oto lewoskrzydłowy W. K. S. por. Drąg chwyta nogą rozskakaną piłkę. Podbiega do bramy...

Coś musiało się stać...

Brawo! Niech żyje!

Z kilku tysięcy ust wyrwały się okrzyki zadowolenia.

Przez kilka minut szaleje huraganowa radość.

Spostrzegam, że nawet memu sąsiadowi jest już nieco cieplej. Tupie z radości nogami jakby chciał rozwalić nogą trybunę, a jakaś entuzjastka sportu chce ku zgorszeniu ogółu wszystkich całować.

Rozpala się raz jeszcze wielka nadzieja. Możemy wygrać, możemy wejść do Ligi. Ach, cóż to będzie za radość. Aż oto poważnieją twarze.

Polonja coraz częściej zaczyna przychodzić do głosu.

Źle, bardzo źle. Łańko pięknym łukiem zdobywa prowadzenie. Wilno przegrywa.

Nadzieja gaśnie. Polonja strzela jeszcze jednego goala.

3 : 1.

Sprawdza się smutne przeczucie. Do końca meczu jeszcze 10 minut.

Stygnie zapał sportowy.

Przypominam rozmowę ze Zbroją. Przepowiedział wynik, ale omylił się co do zwycięzcy.

Mają rację wszyscy którzy mówią, że piłka jest okrągła.

Doskonały sędzia Lustgarten spogląda na zegarek. Dobiegają ostatnie sekundy meczu.

Kończy się pierwszy akt tragedji. W teatrze sportowym gasną wszystkie „świece". Piłka traci swoją fantastyczną siłę. Tłum nakarmiony emocją ale z wygasłą w sercach nadzieją rozlewa się po ulicach. Na kartach sportowej historii zapisuje się smutny wynik 3 : 1 na korzyść Polonji.

Zaciemniły się znacznie widoki na przyszłość. Sądząc [illegible] poziomu gry mecz rewanżowy rozegrany w najbliższą niedzielę w Warszawie zakończyć się powinien drugim sukcesem Polonji, która wejdzie już teraz bezpośrednio do Ligi.

My zaś grać jeszcze będziemy z Czarnymi i Garbarnią.

Tymczasem dla Wilna opadła do połowy kurtyna Ligi.

J. N.

—:()—

Wydawnictwo „Kurjer Wileński" S-ka z ogr. odp. Drukarnia „ZNICZ", Wilno, Biskupia 4, tel. 3-40. Redaktor odpowiedzialny Witold Kiszkis.